

## POLSKA EMIGRACJA ZAROBKOWA W DANII OD R. 1893 \*

Przewrót, jaki nastąpił w rolnictwie duńskim w ciągu ostatniego ćwierćwiecza XIX w. przyniósł ze sobą zmiany nie tylko agrarno-techniczne. Przejście z tradycyjnej gospodarki zbożowej na hodowlę bydła i polowe uprawy przemysłowe było bezpośrednim powodem osiedlenia się w Danii mniejszości etnicznej, co pociągnęło za sobą wiele nieznanych uprzednio problemów. Mniejszość ta, pochodzenia polskiego, rekrutowała się z sił roboczych przybywających na roboty sezonowe, przeważnie na wyspy Lolland i Falster.

Kiedy bowiem w 1873 r. podjęto tam uprawę buraków cukrowych okazało się wkrótce, że miejscowe, duńskie siły robocze są niewystarczające, wobec czego zaczęto werbowanie sezonowych robotników cudzoziemskich, szczególnie ze Szwecji (1874 - 1906). Około 1895 r., w związku z budową specjalnych „kolei buraczanych” z pól do fabryk, powiększył się obszar pól uprawnych i wówczas ujawniła się konieczność sprowadzenia kolejnych grup robotników sezonowych.

Sytuacja ta spowodowała dość znaczny okresowy przyływ robotników polskich, przy czym naśladowano w tym przypadku formy „chodzenia na saksy”, jakie narodziły się w niemieckim kapitalizmie agrarnym. W r. 1913, który był szczytowym okresem napływu tych robotni-

\*OD TEUMACZA. Polskie wychodźstwo robotnicze do Danii — po wychodźstwie na zachód Niemiec, czyli w obrębie jednego państwa — jest najstarszą polską emigracją zarobkową w Europie. Pierwsi emigranci polscy przybyli bowiem do Danii już pod koniec XIX w., podczas kiedy do Francji tuż przed wybuchem I wojny światowej, do innych krajów europejskich zaś dopiero po jej zakończeniu. Najmniej liczna i składająca się wyłącznie z robotników rolnych, emigracja do Danii ma za sobą trudną przeszłość, którą zdołała jednak pokonać, zdobywając stopniowo szacunek społeczeństwa duńskiego.

Z powodu niedostatku badań w Polsce nad emigracją zarobkową, również Polonia Duńska nie doczekała się dotychczas źródłowego opracowania swej historii, od początków emigracji do chwili obecnej. Brak ten wypełnili ostatnio historycy i socjologowie duńscy, przeprowadzając szeroko zakrojone badania, których wynikiem jest zamieszczone niżej opracowanie Georga Nellemana.

Przyjaciołom duńskim należy się pełne uznanie za dokonaną pracę, obiektywną i wnikliwą, wypełniającą lukę w historiografii polskiej na temat jednej z grup milionowej rzeszy, która z powodu warunków politycznych i ekonomicznych musiała dawniej opuszczać kraj ojczysty. Tytuł oryginału: *Polscy robotnicy sezonowi w Danii od r. 1893*.

Florian Miedziński

ków, zarejestrowano 12 500 osób. Z powodu wybuchu I wojny światowej wielu przybyszów nie mogło wrócić do swego kraju. Część z nich osiedliła się więc w Danii, a inni, zawierając tutaj małżeństwa polsko-duńskie znaleźli nową ojczyznę.

Konieczne jest poznanie dokładnej liczby imigrantów polskich osiadłych na stałe w okresie od 1893 do 1929 r. Urzędowe statystyki duńskie dostarczają następujących danych dotyczących urodzonych w Polsce obywateli duńskich:

w roku 1921	—	7 568	osób
„ 1930	—	5 242	„
„ 1940	—	4 885	„

Należy jednak zaznaczyć, że liczba emigrantów, przybywających po r. 1921 była już bardzo mała, gdyż zezwolenia na stałe osiedlanie się wydawano wówczas tylko sporadycznie. Można więc przyjąć, że ogólna liczba emigrantów wynosiła 7 568 osób, nie licząc tych, którzy w latach 1893 - 1920 zmarli w Danii. Liczba zmarłych nie jest znana, ogólną imigrację można jednak ocenić na 10 000 osób.

Grupa ta jest rozproszona nierównomiernie po całej Danii, istnieją jednak prawdziwe „tereny polskie”, których gospodarka zależna była od robotników sezonowych; dotyczy to głównie uprawy buraków cukrowych, prac cegielni, produkcji torfu. Znamiennym dla tych terenów jest, że — w wyniku imigracji polskiej — rozwinął się silnie Kościół katolicki. Liczba osób urodzonych w Polsce, które w r. 1940 zamieszkiwały w Danii, wynosiła w poszczególnych rejonach:

Jutlandia <sup>1</sup>	. . . . .	958
Fionia (Fünen) <sup>2</sup>	. . . . .	354
Zelandia (Seeland) <sup>3</sup>	. . . . .	2 220
Lolland/Falster <sup>4</sup>	. . . . .	1 298
Bornholm <sup>5</sup>	. . . . .	55
	Ogółem	4 885

(w tym 1 540 mężczyzn i 3 345 kobiet).

<sup>1</sup> Jutlandia — półwysep, kontynentalna część Danii ze stolicą państwa Kopenhagą.

<sup>2</sup> Fionia (Fünen) — wyspa położona w pobliżu zachodniego wybrzeża Jutlandii.

<sup>3</sup> Zelandia (Seeland — największa nie licząc Grenlandii) wyspa duńska, między Jutlandią a cieśniną Sund, na zachód od wybrzeży Szwecji.

<sup>4</sup> Lolland i Falster — wyspy na południe od Zelandii.

<sup>5</sup> Bornholm — najdalej na wschód wysunięta wyspa duńska na Morzu Bałtyckim, między wybrzeżami Szwecji i Polski.

## METODYKA BADAŃ

Kiedy w 1963 r. Oddział III Duńskiego Muzeum Narodowego, po konsultacjach z Instytutem Badań Socjologicznych, postanowił poddać analizie polską emigrację zarobkową i związane z nią zjawiska, znaleziono się w obliczu kompleksu problemowego, który odbiegał daleko od zwyczajowych systematycznych prac etnograficznych. Chodziło bowiem nie o przebadanie zwartej grupy, lecz o imigrantów, którzy w różnej liczbie, rozproszeni byli wśród ludności duńskiej.

Ażeby uzyskać optymalny materiał badawczy, przeprowadzono obszernie studia archiwalne, liczne wywiady z osobami należącymi do mniejszości polskiej, jak i analizę prasy robotniczej.

Prace archiwalne objęły przede wszystkim archiwa państwowe, w których znajdowały się m. in. materiały, jakie zgromadzono dla przygotowania i przeprowadzenia tzw. ustawy polskiej z 1908 r. (ustawa ta miała wówczas chronić robotników sezonowych przed skrajnym wyzyskiem i samowolą pracodawców i dozorców). Sięgnięto także do archiwów Kościoła katolickiego, gdyż księża katolicy często działali jako doradcy i pomocnicy robotników (ten zestaw archiwalny zawierał przede wszystkim wyjaśnienia w sprawie warunków pracy, ubezpieczeń socjalnych oraz formalności paszportowych i meldunkowych). Przejrzano także archiwalia Związku Polskiego, które zawierały dane na temat wewnętrznych problemów organizacyjnych i polskiego szkolnictwa. Ze względów bezpieczeństwa, część tych zasobów, jak i akta wicekonsulów polskich oraz liczne archiwalia kościelne, zostały, niestety, w 1940 r., po wtargnięciu do Danii niemieckiej armii okupacyjnej, spalone. Skorzystano wreszcie z archiwów ruchu robotniczego, które zawierały materiały przeprowadzonych w 1907 r. badań na temat położenia robotników polskich.

Indywidualne wywiady objęły około 1000 osób, które urodziły się w Polsce. Największą grupę, liczącą 720 osób, stanowili przede wszystkim mieszkańcy Lollandu i Falsteru, którzy jeszcze w 1966 r. deklarowali pochodzenie polskie. Pozostałe wywiady przeprowadzono w innych „dystryktach polskich” wysp duńskich i Jutlandii. Ponadto przeprowadzono liczne wywiady w czterech okręgach południowojutlandzkich, w których — ze względu na ich przynależność w latach 1864-1920 do Niemiec — istniejące stosunki nie były porównywalne ze stosunkami na innych terenach. Znalazło się tam np. wielu Polaków z b. terenów rosyjskich, którzy jako jeńcy I wojny światowej, skierowani zostali, wraz z Rosjanami i Francuzami, do budowy tam na zachodnim wybrzeżu Szlezewiku.

Do wywiadów, przeprowadzonych w styczniu i maju 1966 r. użyto formularzy ankietowych, jakie opracowano w r. 1965 r. na podstawie wcześniejszych badań, którymi objęto 35 imigrantów. W prowadzeniu

wywiadów pomagało 16 studentów Instytutu Etnologii i Antropologii oraz Instytutu Demograficznego Uniwersytetu w Kopenhadze, a także Wydziału Etnograficznego muzeum uniwersyteckiego w Arthus, przeszkolonych uprzednio przez kierowników badań. Wszyscy eksploratorzy w ciągu czterech dni wspólnie wyjaśniali ewentualne błędy lub wątpliwości, a następnie utworzono trzy grupy badawcze, prowadzone przez kierowników i dwóch innych uczestników badań przedwstępnych, jakie podjęto w 1960 r.<sup>6</sup>

Schemat formularza ankietowego obejmował 4 grupy problemowe: 1) Przyczyna emigracji (warunki w kraju pochodzenia, obszar rodzinnej gospodarki, wykształcenie podstawowe, nauka zawodu, dawniejsza praca sezonowa, ewentualnie poza Danią, powody, skłaniające do emigracji); 2) Reakcja imigrantów na nowe warunki, problemy dostosowywania się; 3) Warunki pracy (temat ten traktowano jako uzupełnienie badań przeprowadzonych przez duńskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, dalej MSW) i ruch robotniczy w latach 1908 i 1911 (łącznie z pytaniem o rozmiary pomocy udzielanej imigrantom przez Kościół katolicki, duńskie organizacje robotnicze i władze duńskie; 4) Zachowanie tradycji polskich (chodzenie do kościoła, przyjmowanie komunii, posty i abstynencja, przygotowywanie potraw narodowych, słuchanie radiowych audycji polskich, czytanie polskich gazet i czasopism, wymiana korespondencji i odwiedziny krewnych lub przyjaciół w Polsce).

Ponadto, pytania dotyczyły znajomości języka duńskiego („płynnie”, „z akcentem”, „łamanie”, „tylko przy pomocy tłumacza”) oraz wyboru języka jakim respondenci posługują się w domu, w rozmowach z dziećmi itp. Prowadzący badania mieli także opisać urządzenia mieszkań, wyszczególniając katolickie i narodowe symbole zarówno polskie, jak i duńskie.

Zgromadzony materiał ankietowy podzielono na dwie grupy: programowy i otwarty materiał pytaniowy, przy czym ten ostatni sklasyfikowano osobno, a następnie przy pomocy specjalnego kodu przeniesiono na karty perforowane. Pracę kodyfikacyjną przeprowadzono w ścisłej współpracy z rzeczoznawcami Instytutu Badań Socjologicznych, który ma duże doświadczenie w stosowaniu takich metod badawczych.

Poza wymienionymi elementami, karta ankietowa zawierała tabelę dotyczącą dzieci imigrantów, która pozwalała odnotować ich nazwiska, adresy, zawody, wyznanie i narodowość. Była to jedyna możliwość uzyskania danych odnośnie do drugiej generacji imigrantów, urodzonej już w Danii. Jej przedstawiciele noszą często nazwiska duńskie, gdyż większość przybyszów (dwie trzecie) stanowiły kobiety, które w wielu przy-

<sup>6</sup> Tak w tekście; zapewne winno być 1965.

padkach wyszły za mąż za Duńczyków. Ponadto, każdy formularz ankiety zawierał uwagi dotyczące pytanej osoby oraz miejsca na pytania uzupełniające.

Pewnych informacji dostarczyła także analiza gazet pochodzących z lat 1893 - 1930, przeznaczonych dla robotników rolnych. Każdą wzmiankę dotyczącą robotników polskich wypisywano na osobnej fiszce. Uzyskany materiał ujawnia stosunek robotników duńskich do polskich.

#### IMIGRACJA

Jak już wspomniano, wychodźstwo robotników polskich do Danii oparte było na wzorach niemieckiego systemu „chodzenia na Saksy” oraz na kontaktach z niemieckimi dozorcami. Imigracja spowodowana przez właścicieli duńskich cukrowni początkowo odbywała się więc według wzorca niemieckiego i przy zastosowaniu niemieckich umów o pracę. Także słowa *Aufseher*<sup>7</sup> i *Kaserne* zapożyczono z języka niemieckiego. Około 37% ankietowanych na terenach Lolland i Falster pracowało już poprzednio w Niemczech. Jednak system „aufseherowski” w jego niemieckiej formie nie mógł się utrzymać, częściowo dlatego, że władze austriacko-węgierskie (w południowej Polsce) zakazały związanego z nim prywatnego werbunku, częściowo zaś z powodu wystąpienia władz duńskich przeciwko niektórym jego właściwościom. Wspomniany system polegał na tym, że *Aufseher* zawierał z przedsiębiorcą umowę w sprawie dostarczenia określonej liczby sił roboczych (przeważnie kobiet), natomiast sam przedsiębiorca nie miał z robotnikami żadnej styczności. Wszystko odbywało się za pośrednictwem *Aufsehera*, od którego robotnicy — bez jakiegokolwiek ochrony prawnej — byli w znacznym stopniu uzależnieni. Niektóre zrzeszenia pracodawców duńskich podjęły kroki zmierzające do poprawy położenia robotników polskich. Wprowadzono umowy, różniące się w następujących punktach od wzorów niemieckich: 1) przewidywały one zwolnienie od pracy z okazji pewnych świąt katolickich, 2) zapewniały oddzielne pomieszczenia sypialne dla mężczyzn i kobiet, 3) wprowadzały książkę obliczeniową dla każdego robotnika, w której miano zapisywać wykonaną pracę i wysokość wypłaconego zarobku. Ponadto zakazano *Aufseherom* sprzedaży piwa i wódki oraz znie-

<sup>7</sup> W tłumaczeniu powinno właściwie brzmieć: „dozorca”, lecz nie dałoby to pełnego odbicia negatywnej roli, jaką właśnie „Aufseher” odgrywał w życiu wykonywanych wychodźców polskich. Była to tak specyficzna postać, że zarówno robotnicy polscy, jak i sami Duńczycy używali tego niemieckiego określenia dla tej kategorii dozorców, podobnie jak czynili to polscy robotnicy sezonowi, którzy chodzili do Niemiec „na saksy”.

siono przymus dokonywania przez robotników zakupów w sklepach należących do *Aufseherów*. Duński tekst umowy zawierał także postanowienie, w myśl którego robotnik mógł wypowiedzieć zawartą umowę w razie jej naruszenia przez przedsiębiorcę, a spory dotyczące pracy mogły być przedstawione sądom duńskim.

W latach 1906 - 1909 zmodyfikowany system "aufseherowski" stał się przedmiotem krytyki zarówno Kościoła katolickiego, który miał najściślejsze kontakty z imigrantami, jak i duńskiej socjaldemokracji, ale i także zrzeszeń pracodawców. Decydującym w tej sprawie stało się wystąpienie koła socjaldemokratycznego z Holback na XI zjeździe partii socjaldemokratycznej, jaki odbył się w Kopenhadze w 1906 r. Koło z Holback postulowało mianowicie, aby zjazd polecił socjaldemokratycznej grupie poselskiej przedłożenie projektu ustawy „w celu zapobieżenia bezprzykładowemu wyzyskowi robotników polskich”. Wynikiem tego wystąpienia było przedłożenie w 1908 r. przez MSW projektu ustawy, który uzasadniano bezradnością i bezbronnością imigrantów nie znających języka duńskiego i stosunków krajowych. Dochodzenia przeprowadzone przez Ministerstwo w 1907 r. wykazały, że pomieszczenia mieszkalne imigrantów w licznych przypadkach pozostawiają wiele do życzenia, jeśli mierzyć je zwyczajowymi stosunkami duńskimi, nie zaś poprzednim położeniem imigrantów w Polsce. Uznano za rzecz godną zwrócenia uwagi, że — według obowiązujących dotychczas umów — przedsiębiorca lub jego zastępca mogą robotnika jednostronnie i samowolnie ukarać grzywną, oraz fakt, iż to *Aufseherzy* wypłacają robotnikom ich należność. W sprawach samych zarobków MSW uznało się jednak za niekompetentne.

Propozycje Ministerstwa zostały przyjęte w formie ustawy 31 sierpnia 1908 r. Najważniejsze jej postanowienia brzmiały: w pewnym określonym czasie po przybyciu robotnika powinna być z nim zawarta umowa według wzoru zatwierdzonego przez MSW. Winna ona być sporządzona w języku ojczystym robotnika. Każdy robotnik musi otrzymać obliczeniową książkę pracy, sporządzoną również według wzoru zatwierdzonego przez MSW, a zawierającą treść umowy o pracę w dwóch językach. Ponadto ustawa zobowiązywała przedsiębiorcę do zapewnienia zatrudnionym robotnikom pomocy lekarskiej, leków i ewentualnego pobytu w szpitalu na okres do 6 miesięcy, jeśli choroba spowodowana została pracą i nie wynikała z winy robotnika. Dla robotników cudzoziemskich stworzono ubezpieczenie na wypadek choroby i wypadków przy pracy, na które państwo wpłacało po 1 koronie na robotnika. Ochronę prawną robotników wzmacniało zarządzenie, iż każda umowa o pracę musi zawierać klauzulę, według której w razie naruszenia kontraktu przez jedną

ze stron przestaje ona obowiązywać stronę drugą. Przedsiębiorcom nie wolno było odtąd karać robotników grzywną za zaniedbanie lub pomyłki w pracy. Ponadto, przy pomocy przepisów dotyczących wielkości pomieszczeń, możliwości ich ogrzewania, warunków sanitarnych i zaopatrzenia w wodę, ustawa określała także warunki mieszkalne robotników. Nad przestrzeganiem wymienionych przepisów czuwać winny władze policyjne. Miały one występować w ewentualnych sporach jako arbiter oraz starać się o odpowiednich tłumaczy. W 1912 omówiona ustawa uległa rewizji — i z małymi poprawkami — została ponownie uchwalona.

Wybuch I wojny światowej skomplikował położenie tych robotników sezonowych, którzy nie mogli wrócić do swej ojczyzny. W tej sytuacji rolnicy duńscy postanowili część robotników zatrudniać także w okresie zimy, gdy wystąpiły trudności w zwerbowaniu robotników wiosną. Wojna nie zahamowała jednak całkowicie imigracji, gdyż istniała możliwość werbunku robotników w obozach uchodźczych, jakie rząd austriacki zorganizował dla pochodzących z Galicji. Jednocześnie jednak władze duńskie postanowiły, że dalszy werbunek obcych sił roboczych może następować tylko za pośrednictwem Wydziału Krajowego dla Cudzoziemskich Robotników Rolnych, który posiadał stałe biuro w Kopenhadze. W r. 1915 MSW powołało Wydział Werbunku Sił Roboczych dla Rolnictwa, którego zadaniem było pozyskanie duńskich bezrobotnych do pracy przy uprawie buraków. Instytucja ta składała się z przedstawicieli związku robotników rolnych, lokalnych związków robotników rolnych, związku przedsiębiorców oraz przedstawicieli obydwu izb parlamentu. W związku z rosnącym w kraju bezrobociem w r. 1918 Wydział ten zlecił MSW wydanie zakazu imigracji robotników sezonowych, toteż w latach 1918 - 1919 przyływ polskich robotników sezonowych do Danii został całkowicie zahamowany.

Ten sam Wydział w r. 1918 sugerował Ministerstwu Spraw Socjalnych dopuszczenie pewnej określonej liczby imigrantów do pracy przy uprawie buraków cukrowych, Ministerstwo jednak nie wyraziło zgody. W związku z tym z podobnym wnioskiem zwróciły się do MSW związki plantatorów buraka cukrowego, w wyniku czego doszło do stworzenia osobnego wydziału, składającego się z przedstawicieli związku robotników rolnych i związku plantatorów buraka cukrowego, pod przewodnictwem kierownika miejscowej administracji w Maribo<sup>8</sup>. Wydział ten ustalił roczną kwotę imigracyjną. Jednocześnie postanowiono, że wysokość zarobku będzie mogła odtąd być ustalana tylko w wyniku porozumienia między związkiem zawodowym i związkiem przedsiębiorców rolnictwa i leśnictwa.

<sup>8</sup> Maribo — stolica Lollandu.

Liczba imigrantów po I wojnie światowej była jednak bardzo mała: i tak np. w r. 1922 nie odnotowano żadnego napływu obcej siły roboczej. Związek robotników rolnych na ogół bowiem sprzeciwiał się dopuszczeniu obcych sił roboczych, ponieważ pozostawały one poza organizacją zawodową. Wyrażono także pogląd, że Dania dysponuje wystarczającą ilością rąk do pracy, chociaż przed wojną rzadko widywano robotników duńskich przy zbiorze buraków. Panowało bowiem przekonanie, iż praca przy burakach jest odpowiednia dla kobiet i dzieci, a niekiedy twierdzono wręcz, że kobiety posiadają specjalny „zawias” w plecach umożliwiający im to zajęcie. Dopiero później pracą tą zainteresowali się także mężczyźni i w czasie zbioru buraków na Lolland i Falster przybywali bądź pojedynczo, bądź grupami jutlandzcy wyrostkowie.

Równocześnie imigracja robotników polskich powoli ustawała; w r. 1928 przybyło ich 465, a w r. 1929 udzielono ostatniego zezwolenia na przybycie 24 polskich dójek. Wydział Krajowy istniał jeszcze kilka lat, podobnie jak i kasy chorych, których członkowie przechodzili jednak stopniowo do innych kas, wobec czego w grudniu 1935 r. postanowiono obie instytucje rozwiązać. Oznaczało to koniec zorganizowanej imigracji obcych sił roboczych. Ogólnie można więc stwierdzić, że w latach po I wojnie światowej niewielu Polaków przybyło już do Danii. Liczba ich nigdy nie dorównała imigracji przed wojną, a poza tym starano się, by po zakończeniu sezonu przybyli wracali do swego kraju.

Według oficjalnych statystyk, około dwie trzecie wszystkich robotników sezonowych pochodziło z tych części Polski, które do r. 1918 należały do Austrii. Odnosi to się szczególnie do Lolland i Falster, podczas kiedy np. w Jutlandii osiedliło się więcej imigrantów z tej części Polski, która poprzednio znajdowała się pod zaborem rosyjskim. Pochodzenie większości imigrantów z terenów galicyjskich, między Krakowem a Lwowem, wynikało prawdopodobnie z dawnych uzgodnień między władzami austriackimi ze związkiem duńskich producentów cukru buraczanego. Oczywiście jest, że imigracja wywodzi się z młodzieży wiejskiej. Wśród osób ankietowanych 71% było dziećmi małorolnych chłopów, 11% — robotników rolnych, a 8% było córkami i synami rzemieślników lub drobnych kupców wiejskich.

Prowadzone badania nie zajmowały się obiektywnymi przyczynami wychodźstwa. Są one bowiem znane i były dostatecznie obszernie omówione w dawnej literaturze przedmiotu: nędza z powodu braku własności rolnej; stały podział i tak już małej własności prowadzący do tego, że wyżywienie rodziny stawało pod znakiem zapytania; brak przemysłu, który mógłby wchłonąć nadmiar ludności z terenów rolnych; znaczną rolę odegrały także stosunki polityczne i religijne, przy czym



te ostatnie znacznie mniejszą w należącej do rzymsko-katolickiej Austrii, Galicji<sup>9</sup>.

Prowadzącym badania zależało przede wszystkim na osobistych motywach emigracji. Ogólnie, odpowiedź brzmiała, że decydowały lepsze możliwości zarobkowe. Inną przyczyną, również często wymienianą, były złe stosunki rodzinne: wczesna śmierć ojca lub matki i spory z ojczymem albo macochą. Duża część imigrantów rekrutowała się z spośród tych, którzy po wybuchu I wojny światowej nie mogli już wrócić do stron rodzinnych lub też zostali zwerbowani w austriackich obozach uchodźczych<sup>10</sup> i właściwie powinni być traktowani jako uchodźcy wojenni.

W celu uzyskania pełni obrazu konieczne jest także określenie stopnia edukacji szkolnej imigrantów. Pod tym względem zaobserwować można znamienne różnice między robotnikami sezonowymi pochodzącymi z byłej „austriackiej” części Polski, a tymi spod zaboru rosyjskiego. Co najmniej 51% pochodzących z Galicji<sup>11</sup> uczęszczało 5 i więcej lat do szkoły, a tylko 20% nie miało żadnego wykształcenia. Natomiast wśród Polaków pochodzących z ówczesnej Rosji 53% nigdy nie uczęszczało do szkoły, a jedynie 7% pobierało naukę przez czas dłuższy<sup>12</sup>. W odniesieniu do wyszkolenia zawodowego, poza zatrudnionymi w rodzinnej gospodarce, jedynie 32 z 720 pytanych podało, że ma przygotowanie zawodowe: byli to wyłącznie kowale, koszykarze, szewcy, krawcy lub stolarze.

Spośród ankietowanych 56% opuściło strony ojczyste w wieku 16 do 20 lat, 24% miało powyżej 20 lat, a 20% poniżej 16 lat. Część tych małoletnich podróżowała z fałszywymi paszportami, wystawionymi na nazwisko starszych sióstr lub braci.

#### WARUNKI PRACY

Przegląd umów o pracę, zarówno tych dawnych, jak i nowych (po uchwaleniu „ustawy polskiej” z r. 1908) wykazał, że warunki pracy robotników sezonowych były bardzo niekorzystne. Nie wynikały one wyłącznie z tego, że praca była ciężka i długotrwała. Wiązały się przede

<sup>9</sup> Religijne czynniki przy podejmowaniu decyzji o emigracji z kraju mogły odgrywać rolę tylko w wychodźstwie z byłego zaboru rosyjskiego. Mogło w tym przypadku chodzić o katolickich Unitów z Chełmszczyzny, prześladowanych przez władze carskie za przywiązanie do katolicyzmu i zmuszanych do przyjęcia prawosławia.

<sup>10</sup> Z opracowania nie wynika jasno, gdzie te obozy były zlokalizowane; prawdopodobnie w ówczesnej niemieckiej części północnego Szlezwiку.

<sup>11</sup> Galicja — i Lodomeria — nazwy austriackie dla ziem Małopolski, zagarniętych przez Austrię podczas rozbiórów Polski.

<sup>12</sup> Wielki odsetek analfabetów wśród pochodzących z byłego zaboru rosyjskiego związany był z brakiem obowiązku nauki szkolnej, większość wsi pozbawiona była szkół.

wszystkim z osobą pośrednika, czyli tzw. *Aufsehera*. Posiadał on — z wiedzą przedsiębiorcy, lub bez niej — wszelkie możliwości szykanowania robotników przy ustalaniu zarobków, a także przy podziale artykułów żywnościowych, stanowiących część wynagrodzenia.

Innego rodzaju specyficznym elementem traktowania polskich robotników sezonowych były warunki mieszkaniowe. O ile duńscy robotnicy rolni także mieli niejednokrotnie nieodpowiednie mieszkania, to w każdym razie posiadali własne pomieszczenia lub domy. Natomiast robotnicy sezonowi, zwłaszcza jeśli żyli w większych grupach, mieli do dyspozycji tylko tzw. koszary polskie<sup>13</sup>. Było to bardzo szerokie pojęcie; mogło obejmować jako tako urządzoną stajnię lub inny budynek gospodarczy, starą chatę po robotnikach rolnych, albo też osobny budynek na ogół położony daleko od innych domów i nadający się do zamieszkania tylko podczas lata. Z wielu sprawozdań i wywiadów wynika, że warunki w jakich Polacy musieli przebywać były po prostu nieludzkie. Natomiast w sprawozdaniach MSW i związków zawodowych nie ma o tym mowy, chociaż ogólnie przyznaje się, że położenie tych robotników odbiegało znacznie od przyjętego poziomu.

Materiały źródłowe dotyczące warunków pracy mają więc różnorodną wymowę. Tak np. ustne relacje nie są zawsze dokładne, ponieważ przedstawiane w nich fakty miały miejsce od 50 do 60 lat temu. Wiele wydarzeń zostało zapomnianych, inne uległy deformacji. Relacje te nie są więc wiarygodnym opisem. To samo stwierdzenie odnosi się do materiałów badawczych związków zawodowych. Często bowiem kwestionariusze wysyłano dopiero wówczas, gdy polscy robotnicy sezonowi dawno już powrócili do stron rodzinnych. Akta MSW oparte są natomiast na raportach policyjnych, wymaganych zawsze wtedy, kiedy krytyczne położenie robotników sezonowych znalazło odbicie w gazetach lokalnych. Dokumenty Ministerstwa z wiadomych względów formułowane są bardzo ostrożnie. Tak np. w uwagach do projektu ustawy z r. 1908 pisano:

„Przeprowadzone dochodzenia wykazują, że warunki mieszkaniowe tych robotników wszędzie w kraju i w różnych miejscach pracy pozostawiają wiele do życzenia: poprawy sytuacji można oczekiwać nie prędzej, jak wówczas, gdy publicznie wysunie się określone żądania dotyczące co najmniej minimalnych urządzeń”. Lub też: „W czasie badań przeprowadzonych przez MSW w lecie 1907 r. w różnych miejscach pracy polskich robotników sezonowych okazało się, że przydzielone Polakom pomieszczenia mieszkalne, tak zwane kazerny, w wielu przypadkach, co prawda, odpowiadają swojemu celowi; wszędzie w kraju znajdują się jednak także pomieszczenia mieszkalne, w których robotnicy polscy żyją w warunkach niehygienicznych i niezdrowych”.

<sup>13</sup> Duńczycy przejęli z niemieckiego określenie „Polacken Kasernen”, używanego „na saksach”.

Te ostrożne sformułowania jak i fakt, że Ministerstwo, jako pracodawca, odczuwało konieczność chronienia polskich robotników, pozwala wyciągnąć wniosek, iż ogólnie robotnicy sezonowi żyć musieli chyba w bardzo złych warunkach.

W r. 1906 badania dotyczące wynagrodzeń, czasu pracy i warunków mieszkalnych przeprowadził związek zawodowy; uzyskane wyniki ogłoszono na łamach „Arbejderen” z 23 II 1907 r. Badania oparto na kwestionariuszach przesłanych kierownictwu lokalnych związków zawodowych. Oto cytaty z kilku odpowiedzi:

„Pomieszczenie jest podobne do remizy dla wozów i brak w nim oświetlenia. W ciemnej izbie panuje wilgoć. Małe ogrodzenie dla świń. Izba jest bardzo mała, miejsca jest zaledwie na łóżka i krzesła. Pomieszczenie podobne jest do chlewu świńskiego. Łóżka są dwupiętrowe, aby było więcej miejsca”.

Podczas przeprowadzanych obecnie badań tylko 10% pytanym odpowiedziało, że warunki mieszkaniowe były złe. Należy jednak uwzględnić fakt, że przeważna większość odpowiadających posiada doświadczenia dopiero z czasów po wprowadzeniu ustawy ochronnej.

Wynagrodzenie, jakie w Danii otrzymywali polscy robotnicy sezonowi, nie może być bezpośrednio porównywane z wynagrodzeniem duńskich robotników rolnych. Wśród polskich robotników sezonowych przeważały bowiem kobiety i młode dziewczyny, zaś do zarobku wliczano także przydzieloną im żywność, a mianowicie 12,5 kg ziemniaków tygodniowo i codziennie 1 litr chudego mleka, oraz mieszkanie, chociaż było ono często dość miernej jakości. Stąd też wynagrodzenie w gotówce było dla robotników sezonowych niższe niż dla miejscowych robotników duńskich.

W badaniach, jakie związki zawodowe przeprowadziły w 1908 r., traktując je jako prace wstępne do projektu ustawy, na podstawie informacji uzyskanych z 31 miejsc pracy od 374 robotników stwierdzono:

dziennie 172 robotników zarobiło po 1,00 koronie<sup>14</sup>

50	”	”	1,20	”
46	”	”	1,25	”
7	”	”	1,35	”
14	”	”	1,40	”
10	”	”	1,50	”
30	”	”	1,80	”

<sup>14</sup> Jedna korona duńska przed I wojną światową równała się 80 fenigom niemieckim lub 20 centom amerykańskim.

W kontraktach z tego samego roku wymieniono następującą taryfę:

Silni mężczyźni	= 1,50 kr
mężczyźni ponad 22 lata	= 1,40 kr
mężczyźni od 18 do 22 lat	= 1,30 kr
kobiety i młodzież	= 1,15 kr

W tym samym okresie przeciętny zarobek duńskiego robotnika rolnego wynosił 1,64 kr dziennie (prócz dodatku w naturze i mieszkania). Ustawy niczego nie zmieniły w różnicach zarobkowych, ponieważ — tak jak obecnie — państwo nie ingerowało w sprawy zarobków, pozostawiając związkom zawodowym ustalenie ich wysokości drogą układów lub walki strajkowej. Dopiero w 1920 r. doszło do porozumienia, przewidującego dla robotników polskich i duńskich jednakowe wynagrodzenie.

Kwestionariusz związków zawodowych zawierał również pytanie: „Co można powiedzieć o traktowaniu polskich robotników w danym miejscu pracy?” Odpowiedzi nadeszły z 64 miejsc; w 24 wypadkach traktowanie określono jako „dobre”, w 10 jako „możliwie dobre”, w 9 jako „złe”, a w jednym jako „brutalne”. Reszta respondentów związkowych pytanie to pozostawiła bez odpowiedzi. Jako przykład brutalnego traktowania przytacza się „pobicie na podwórzu dwóch kobiet i zamknięcie ich w cuchnącym chlewie za to, że zbierały niedojrzałe owoce”. Znęcanie się nad polskimi dziewczynami stało się powodem wystąpienia w sprawie położenia robotników sezonowych w parlamencie. W r. 1905 poseł socjaldemokratyczny Peter Sabroc przedstawił mianowicie list polskiej robotnicy zatrudnionej w jednym z dworów w Jutlandii; list ten otrzymał poseł od księdza katolickiego, do którego był skierowany.

Badania wykazały, że osobami, które przede wszystkim wywoływały swoim zachowaniem niezadowolenie, byli *Aufseherzy*. Na pytanie, kim była osoba źle traktująca Polaków, 41% odpowiedziało: *Aufseherzy*, w czym 9% „specjalnie niemieccy *Aufseherzy*”. Około 2% wskazało na właścicieli majątków, 16% na zarządców, 14% — chłopów oraz 2% na księży katolickich.

Zanim bliżej opiszemy system dozorczy, należy sprecyzować kim właściwie był *Aufseher*. „Prawdziwy” *Aufseher* starego typu był to człowiek, który sam werbował w Polsce robotników i przekazywał ich przedsiębiorcy w innym kraju. Wprowadzał ich do pracy, wypłacał wynagrodzenie, prowadził ewentualnie mały handel towarami, i biorąc ogólnie, był jedynym, który pośredniczył między robotnikami i otoczeniem. Z powodów językowych był na ogół również jedyną osobą umożliwiającą kontakty. „Starzy” *Aufseherzy* byli to przeważnie mówiący po polsku Niemcy, lub mówiący po niemiecku Polacy. *Aufseher*, dzięki znajomości języka, mógł porozumieć się z duńskimi przedsiębiorcami, przeważnie mówią-

cymi po niemiecku, nie znającymi natomiast języka polskiego. Kiedy po zakazie władz austriackich, przeprowadzania w kraju samowolnego werbunku oraz po ustawach duńskich, ograniczających uprawnienia tych pośredników doszło do pewnego uregulowania stosunków, pracodawcy wyznaczali na *Aufseherów* duńskich zarządców folwarków lub parobków, w tym i polskich. Na nich też przeszło stosowane poprzednio określenie, przy czym pewną granicą wydaje się tutaj rok 1914, kiedy to Niemcy powołani zostali do wojska.

System aufseherowski w ciągu wielu lat był przedmiotem ostrej krytyki księdza katolickiego z Maribo J. P. Klessena<sup>15</sup>. Krytyczne artykuły, jakie zamieścił m. in. w lollandzko-falsterskiej „*Stiftszeitung*” w czasie od grudnia 1914 do stycznia 1915 r., a więc już po przyjęciu i modyfikacji „ustawy polskiej”, uznać można jako świadectwo, że ustawa ta nie wszędzie znalazła pełne zastosowanie, oraz że jej skutki nie były zadowalające. Obecnie, niestety, nie można już zweryfikować materiałów Klessena. Archiwum, jakie założył w celu piętnowania nadużyć niemieckich *Aufseherów*, zostało zniszczone podczas napaści hitlerowskiej na Danię<sup>16</sup>, podobnie jak archiwa wicekonsula polskiego Winngardsa w Nakskov oraz Wincentego Kożucha, kierownika organizacji polskiej w Danii<sup>17</sup>. Analogiczne były losy innych materiałów. Gromadząc jednak wszystkie dostępne wyjaśnienia, otrzymuje się następujący obraz systemu aufseherowskiego.

Już w czasie samego werbunku dochodziło do nadużyć, gdyż — zależnie od życzeń emigrantów — przyrzekano więcej niż można było dotrzymać. Informowano np. fałszywie, jakoby od miejsca pracy do kościoła katolickiego nie było daleko; właśnie w tej sprawie napływało wiele skarg. *Aufseher* zawierał z przedsiębiorcą kontrakt, przewidujący dostarczenie pewnej ustalonej liczby mężczyzn i kobiet. W czasie werbunku zbyt dokładnie nie przestrzegał tego limitu. Umawiał się ze wszystkimi chętnymi, w drogę do stacji zabierał jednak tylko liczbę osób wyznaczoną kontraktem. Spóźniający się musieli długo i daremnie czekać, by następnie z niczym wrócić do domu<sup>18</sup>. Po przybyciu na miejsce imigranci rozdzielani byli do pracy według własnego uznania *Aufsehera*, bez względu na dane poprzednio przyrzeczenia.

<sup>15</sup> Na wyspie Lolland.

<sup>16</sup> Wojska hitlerowskie wtargnęły do Danii 9 IV 1940 r.

<sup>17</sup> Z dalszych informacji wynika, że chodziło o Związek Polaków w Danii.

<sup>18</sup> Z dziejów polskiej emigracji zarobkowej wiadomo, że agenci-werbownicy zgłaszanie się na wyjazd liczby chętnych przekraczającej ilość miejsc w transporcie wykorzystywali do pobierania łapówek. Tak działo się podczas wyjazdów „na Saksy”, czy też w okresie międzywojennego wychodźstwa zarobkowego z Polski do Francji.

Zdarzało się także, że *Aufseherzy* przywozili więcej robotników niż to przewidywał kontrakt. W takich przypadkach natrafiali oni jednak na trudności ze strony policji duńskiej, szczególnie po r. 1913, kiedy rząd wydał rozporządzenie przewidujące wjazd tylko takich osób, które miały zapewnione miejsca pracy. *Aufseherzy*, wbrew przepisom, posługiwali się również nieważnymi umowami. Ks. Klessen w swoich artykułach wspominał, że zgromadził wiele takich nieważnych umów. Wpływały również skargi na warunki podróży. *Aufseherzy* otrzymywali np. na każdego zwerbowanego ustaloną kwotę przeznaczoną na koszty podróży; niektórzy z nich dopuszczali się jednak nadużyć, transportując ludzi w wagonach bydlęcych.

Najwięcej bodaj krytyki system *aufseherowski* wywoływał w odniesieniu do wynagrodzeń; nadużyć na tym tle dokonywano w różnej formie. W wielu przypadkach robotnicy sezonowi nie mieli możliwości porównania wysokości zarobków z wykonaną pracą. Nawet po wprowadzeniu ustawowo przewidzianego rachunku obliczeniowego i wprowadzeniu ksiąg pracy niewiele się zmieniło. Pracodawca mógł bowiem — w myśl ustawy — dokonywanie obliczeń i prowadzenie ksiąg pracy zlecić swojemu zastępcy, właśnie *Aufseherowi*. Według sprawozdania MSW, w latach 1909 do 1912 odnotowano wiele wypadków niepodpisywania umów i nieprowadzenia ksiąg obliczeniowych. Wydaje się również, że w praktyce nie miał żadnego znaczenia urzędowy przepis, że żaden robotnik cudzoziemski nie może być zmuszony do czynienia zakupów u *Aufsehera*. Warunki życia w koszarach robotniczych powodowały, że robotnik właściwie nie mógł dokonywać zakupów gdzie indziej. Ceny w sklepach *Aufseherów* były zaś wyższe od normalnie obowiązujących i nie odpowiadały jakości towarów. Często zdarzało się, że słabe piwo sprzedawano po cenie piwa mocnego.

Zgodnie z umową, pewne obowiązki należały do żony *Aufseherów*: miały one utrzymywać koszary w czystości i przygotować jedzenie. Jak wynika ze zgłaszanych skarg, obowiązki te zaniebdywały na rzecz swoich prywatnych zajęć. Skarżono się przede wszystkim, że część produktów przeznaczonych na wyżywienie robotników, jak ziemniaki i chude mleko zużywały one jako pokarm dla własnych świń. Obok skarg na „obcinanie” zarobków szczególnie często narzekano na traktowanie kobiet. W pamięci robotników pozostał więc *Aufseher* — tyran i oszust — który w długich butach, grożąc kijem chodził po polach buraczanych i nieustannie popędzał kobiety: „naprzód, naprzód”.

W archiwum zdjęć Muzeum Narodowego znajdują się dwie stare fotografie z podpisami: „dziewczyny polskie przy rozrzucaniu nawozu”. Zdarzało się niejednokrotnie, że kobiety musiały wykonywać pracę męzczyzn: kopanie rowów, oczyszczanie żywopłotów, zbieranie kamieni. Za-

trudnianie robotnic przy pracach tego rodzaju było spowodowane tym, że wiosną rolnictwo duńskie nie miało zapotrzebowania na dodatkowe siły robocze. Z kolei konkurencja rolnictwa niemieckiego zmuszała rolników duńskich do werbowania i zatrudniania już wiosną robotników sezonowych.

Życie robotników sezonowych miało, oczywiście, i inne strony. Pozwalało oderwać się od stosunków w domu rodzinnym, poznać nowe otoczenie, przebywać wspólnie z innymi młodymi ludźmi. Ujemną stroną było przede wszystkim to, że młode polskie dziewczyny były bezbronne wobec napastliwości duńskich parobków, *Aufseherów* i administratorów, toteż wiele z nich wracało do domu w ciąży, lub musiało z konieczności wychodzić za mąż w Danii.

#### NOWE OTOCZENIE

Przybycie młodego Polaka do Danii wiązało się nie tylko z trudem i udręką, koszarami i systemem aufseherowskim. Oznaczało także przybycie do obcego kraju, zetknięcie się z obcym językiem i obcą kulturą. Starym imigrantom stawialiśmy na początku dwa pytania: „Kiedy po raz pierwszy przybyliście do Danii, co wydawało się najbardziej obce i dziwne?” oraz: „Do czego było wam natrudniej się przyzwyczaić?”.

Odpowiedzi dotyczyły — nie licząc „obcej mowy” — natury, środowiska kulturalnego, rolniczych metod pracy, warunków mieszkalnych, ubioru, jedzenia i używek, duńskich form uprawiania kultu religijnego, różnic społecznych oraz różnic w rozwoju technicznym. Należy jednak uwzględnić, iż przytoczone odpowiedzi dotyczyły wydarzeń jakie miały miejsce przed pół wiekiem, co umniejsza w jakimś stopniu możliwość wyciągania na ich podstawie generalnych wniosków.

Imigranci przybywali z kontynentu i już fakt ujrzenia po raz pierwszy morza, w czasie przejazdu z Warnemünde do Gjedser, był dla nich czymś nowym. Nie byli przyzwyczajeni do podróży morskiej, toteż podczas przejazdu najczęściej „pocieszano się” śpiewaniem pieśni religijnych. Mewy uważano za rodzaj gołębi. Imigranci musieli przyzwyczaić się do bogatego w opady klimatu duńskiego, jak również do położonych daleko od siebie gospodarstw, z ich szerokimi polami i żywopłotami jako granicą pól. Nieznana im była między innymi — co może wydać się dziwne — uprawa buraka. Kultura buraka cukrowego dla większości z nich była obca, za wyjątkiem tych nielicznych, którzy poprzednio pracowali w Niemczech.

O ile większość dziewczyn polskich szła „do buraków”, inne znajdowały zatrudnienie jako dójki. One to właśnie stwierdzały, iż sposób dojeżdżania przyjęty w Danii był zupełnie inny niż w Galicji: dojono mianowicie

całą ręką, najpierw przednie sutki, następnie tylne. Odmienny był również sposób sadzenia ziemniaków: kładziono je w rzędach o wiele dłuższych i nie sadzono między nimi warzyw. Ogólnie rzecz biorąc, prace polowe w Danii były znacznie bardziej zmechanizowane niż w Polsce. Inne były także narzędzia ręczne. Zdarzało się, że Polacy robili własne styliska do kos, lub że kazali wykonać kowalowi kopaczki według podanych przez siebie wzorów. Różny był wygląd domów i ich wyposażenia, a jako cechę rzucającą się w oczy, imigranci wymieniali kwiaty doniczkowe przed oknami oraz kwietniki przed domami.

O znacznych różnicach w ubiorze wie każdy, kto widział polskie kościarki z ich wielkimi chustami i wzorzystymi strojami. Noszenie chustek na głowie uznane jest w Danii jako typowo polskie. Z kolei większości imigrantów zupełnie nieznane były duńskie drewniaki. Często słyszeliśmy, że trudno było przyzwyczać się do duńskiego jedzenia: wypiekanego tu chleba, słodkiej zupy z kaszki, zupy piwnej, pomidorów itd. Margaryna i chude mleko były przez Polaków bardzo nie lubiane. Co się tyczy zwyczajów świątecznych, podkreślano różnice w podarunkach na gwiazdkę i z okazji urodzin, niezależnie oczywiście od zasadniczych różnic między protestantyzmem a katolicyzmem. Podkreślano, że w katolickiej Polsce większą wagę przywiązuje się do imienin niż do urodzin.

Najbardziej jednak oddzielało imigrantów od ludności miejscowej wyznanie. Dziwiono się rzadkiemu chodzeniu do kościoła, jak i temu, że w „wielki piątek” je się w Danii mięso. Bardzo dziwiono się sposobowi obchodzenia świąt, głównie pracy także w niedzielę. Dużo było skarg z powodu dalekiej drogi do kościoła katolickiego, jak i nieznamomości języka polskiego u księży.

Co się tyczy stosunków społecznych, zdania były podzielone. Większość uważała sytuację w Danii za lepszą niż w stronach rodzinnych, reszta miała odmienne zdanie. Jako godne uwagi uznano, że różnice społeczne w Danii wydawały się być mniejsze, że np. chłop duński pozdrawia robotnika polskiego i że robotnicy rolni i chłopci utrzymywali stosunki towarzyskie, czego w Polsce wówczas nie było. Z kolei starsi duńscy funkcjonariusze policyjni wskazywali na to, iż Polacy wręczając swoje dokumenty pobytowe kładli na nich banknot 5-koronowy, widocznie przekonani, że dzięki przekupstwu urzędnika łatwiej załatwią swoje sprawy. Dobre nawierzchnie ulic, ich oświetlenie, mnóstwo rowarów — to dalsze zjawiska, które imigrantowi polskiemu szczególnie rzucały się w oczy.

Na postawione pytania każdy respondent mógł udzielić 6 odpowiedzi. Ogółem, 710 osób udzieliło tylko 1 180 odpowiedzi. Pozwalają one jednak poznać, jak liczne były problemy, z którymi przybywający Polacy musieli dać sobie radę.



## ORGANIZACJE POLSKIE

Przytoczone niżej dane oparto głównie na sprawozdaniu Andrzeja Dąbrowskiego, jakie po przeglądzie archiwów sporządził dla duńskiego Muzeum Narodowego, w odpowiedzi na postawione mu pytania.

Pierwsza próba stworzenia zrzeszenia polskiego podjęta została w Kopenhadze w 1918 r. przez dwóch polskich imigrantów, którzy jednak z robotnikami sezonowymi nie mieli nic wspólnego: jeden był zamożnym rolnikiem, drugi — zawodowym dziennikarzem. Założyli oni Skandynawską Unię Katolickich Polaków, która zajmować się miała Polakami w całej Skandynawii: zakładać polskie szkoły, udzielać nauki języka polskiego i religii oraz zapoznawać się z warunkami pracy i płacy. Unia posiadała 17 grup lokalnych oraz kasę pośmiertną zaś w latach 1918 - 1919 wydawała tygodnik „Polak w Danii”. Założyciele Unii opuścili jednak Danię już w r. 1919 a ich dalsze losy są nieznane.

Większe znaczenie miała założona w r. 1921 organizacja Związek Robotników Polskich w Danii, która zamierzała uwolnić się z nadzoru Kościoła Katolickiego<sup>19</sup> i nawiązać ściślejszą łączność z krajem ojczystym. Według sformułowań statutu, miała to być dostępna dla wszystkich, apolityczna organizacja kulturalno-oświatowa.

Związek założono na wyspach Lolland i Falster, przygotowywano się jednak — przynajmniej w założeniach do objęcia nim całej Danii. W rzeczywistości była ona czynna tylko na dwóch wspomnianych wyspach i w niektórych miastach Zelandii, Fionii i Jutlandii. W r. 1933 nazwę organizacji zmieniono na Związek Polaków w Danii. Starzy członkowie zmianę nazwy tłumaczą w dwojaki sposób: jedni są zdania, że nastąpiło to z polecenia poselstwa polskiego w Danii, które dawną nazwę (Związek Robotników Polskich w Danii) uznało za zbyt „radykalną”. Inni natomiast zmianę nazwy tłumaczą zmianami strukturalnymi wśród emigracji (wielu dawnych robotników zostało właścicielami rolnymi), wobec czego pierwotna nazwa straciła swój sens<sup>20</sup>.

<sup>19</sup> Chodzi w tym przypadku o Kościół katolicki w Danii, lecz tendencje wynaradawiające były wspólne duchowieństwu wszystkich krajów imigracyjnych. W Westfalii-Nadrenii, w USA czy we Francji długo trzeba było przełamywać opór przeciwko objęciu opieki duchownej nad emigrantami przez księży polskich.

<sup>20</sup> Informatorzy badaczy duńskich widocznie nie znaleźli bliżej okoliczności zmiany nazwy centralnej organizacji polskiej w Danii. Otóż w r. 1932 odbył się w Warszawie I Zjazd Polonii Zagranicznej, na którym powołano Światowy Związek Polaków („Światpol”) oraz postanowiono ujednoczyć nazwę centralnych organizacji w poszczególnych krajach, wzorując się na Polonii Niemieckiej (Związek Polaków w Niemczech). Po Zjeździe Związki Polaków powstały więc m. in. we Francji i w Belgii. Tłumaczowi wiadomo, że w II Zjeździe Polonii Zagranicznej w 1936 r. w Warszawie brała udział delegacja Związku Polaków w Danii.

Działalność organizacji polegała na uroczystym obchodzeniu świąt narodowych, zakładaniu polskich szkół i wysyłaniu dzieci na obozy letnie do Polski. Bezsukcesnie usiłowano założyć kasę chorych; w latach 1933 - - 1939 wydawano ilustrowany miesięcznik „Polacy w Danii”. Współpraca między organizacjami polskimi i Kościołem katolickim nie zawsze — jak już zaznaczono — układała się harmonijnie, niezależnie od tego, że w Danii pojęcia „polski” i „katolicki” ogólnie uważa się za synonimy. Przyczyna tkwiła, być może, w fakcie, że Polacy uznawali kościół jako instytucję specyficznie polską, podczas kiedy większość księży nie była Polakami; księża duńscy wcale nie byli zainteresowani utrzymywaniem polskiego poczucia narodowego wśród imigrantów, lecz działali w duchu kościoła międzynarodowego lub duńskiego<sup>21</sup>.

Szkoły polskie powstały w końcu lat dwudziestych: w październiku 1928 r. w Nakskov, później w Maribo i w Nykoping. Poza wyspami Lolland i Falster szkoły polskie istniały jeszcze tylko w Kopenhadze, Niva i Hadersleben. Plan utworzenia w Danii polskiej szkoły centralnej nie został urzeczywistniony. Najlepiej znane są nam stosunki panujące w szkole polskiej w Nakskov, która prawdopodobnie miała też największe osiągnięcia. Uczyla tu wykwalifikowana polska nauczycielka, opłacana przez polskie Ministerstwo Oświaty, natomiast Związek zapewniał jej mieszkanie i lokale szkolne.

Szkoła polska pozostawała jednak tylko szkołą uzupełniającą wobec szkoły duńskiej. Początkowo nauka zmieniała się codziennie, później w okresach rocznych. Obok podstawowych przedmiotów nauczania które obejmowały: język polski, kulturę polską oraz historię i geografę, nauczyciele polscy, w ostrej konkurencji z katolicką szkołą klasztorną, organizowali atrakcyjne imprezy i występy kulturalne z okazji polskich świąt narodowych (gry, pieśni ludowe, tańce). Obok nauki dla dzieci, nauczyciele polscy okresowo organizowali kursy języka dla dorosłych, także poza obrębem miasta Nakskov, w kilku wsiach zamieszkałych przez szczególnie wielu Polaków.

Jak już zaznaczono, szkoły klasztorne siostr pod wezwaniem św. Józefa stanowiły silną konkurencję dla szkolnictwa polskiego w Danii. U wielu Polaków, ze względu na ich religijny charakter, szkoły te cieszyły się dużym uznaniem. Poglądy respondentów były jednak w tej sprawie mocno podzielone: niektórzy ostro je krytykowali z powodu ich antypolskiego nastawienia i dyskryminacji języka polskiego, inni natomiast wspominali założenie komitetu zbierania datków pieniężnych na poparcie szkoły siostr św. Józefa w Nakskov.

Najdobitniej polskie życie organizacyjne w Danii manifestowały tzw.

<sup>21</sup> Por. przyp. 19.

Domy Polskie. W r. 1935 Związek zakupił lokal na zgromadzenie w Nakskov, inne „Domy” zakupiono w Maribo i Nykoping; natomiast planowana budowa w Alborg nie została urzeczywistniona. „Domy Polskie” służyły jako lokale towarzystw, szkoły i mieszkania dla nauczycieli.

Organizacje polskie były terenem walk o wpływy między księżmi katolickimi, nauczycielami i poselstwem polskim. Walki te prowadzone były jednak bardziej przez nauczycielstwo niż przez masy imigranckie. Ostatni polscy nauczyciele opuścili Danię w r. 1942. Dopiero w latach 1946 - 1949 znalazł się znowu w Nakskov polski nauczyciel, ale szkolnictwo polskie straciło swe znaczenie: żyła już tam bowiem trzecia generacja dzieci polskich, której rodzice nie byli w takim stopniu zainteresowani zachowaniem tradycji narodowych, jak generacja pierwsza.

Po II wojnie światowej wśród organizacji polskich nastąpił rozłam: jedne podjęły współpracę z ambasadą Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, inne wypowiedziały się po stronie rządu emigracyjnego w Londynie<sup>22</sup>. Czynne organizacje polskie, poza Lolland i Falster, znajdują się obecnie jeszcze tylko w Kopenhadze, Odense i w Alborgu. Także w Hadersleben, chociaż formalnie niezorganizowana, działa grupa Polaków<sup>23</sup>.

#### POLSKA PRASA W DANII

Jak już poprzednio zaznaczono, Związek Polaków w Danii wydawał w latach 1933 - 1939 miesięcznik ilustrowany pod nazwą „Polacy w Danii”. Nie było to jednak pierwsze tego rodzaju wydawnictwo, albowiem już w r. 1918 wydawano „Polaka w Danii”. Obydwa te czasopisma opracowane zostały obecnie dla duńskiego Muzeum Narodowego przez Andrzeja Dąbrowskiego, a ich treść poddano analizie.

Tygodnik „Polak w Danii” po raz pierwszy ukazał się w Kopenhadze jako numer próbny dnia 10 czerwca 1918 r. Był wydawany i redagowany przez Jana Jakóba Kowalczyka i Mieczysława Dropniowskiego, którzy jednak nie wywodzili się ze środowisk polskich robotników rolnych w Danii. Byli oni emigrantami politycznymi z „austriackiej”, względnie „pruskiej” części Polski: Dropniowski był zamożnym rolnikiem z Galicji, Kowalczyk natomiast, zanim przybył do Danii, redagował polskie pismo

<sup>22</sup> Rok 1956 zapoczątkował wielki przełom wśród Polonii Zagranicznej, która obecnie utrzymuje bliskie kontakty z Towarzystwem Łączności z Polonią Zagraniczną — „Polonia”.

<sup>23</sup> Badania, będące przedmiotem pracy Nellemanna, nie objęły oczywiście emigracji polskiej po II wojnie światowej; pewna liczba Polaków przybyła wtedy także do Danii.

wychodźcze w Chicago. „Polak w Danii” utrzymany był w duchu narodowo-polskim i stawiał sobie za cel wzbudzenie poczucia narodowego Polaków w Danii. Zamieszczano w nim najnowsze wiadomości na temat sytuacji w młodym państwie polskim. Pismo występowało na rzecz tworzenia polskich organizacji skupiających emigrantów i zakładania polskich szkół. Według programu redakcji, „Polak w Danii” miał być pismem apolitycznym, w rzeczywistości jednak był skrajnie reakcyjnym, fanatycznie katolickim i antysocjalistycznym. Był on organem Skandynawskiej Unii Katolickich Polaków. Na jego treść składały się głównie artykuły polityczne dotyczące stosunków w Polsce i w Europie oraz informacje o działaniu wspomnianej organizacji. Zamieszczano w nim również materiały o tematyce religijnej, artykuły wstępne oraz sfingowaną „skrzynkę czytelników”, w której ostrzegano przed socjalistami i Żydami. Ogółem, w czasie od 10 czerwca 1918 do 27 lipca 1919 r. ukazało się 51 numerów: pierwsze 20 miało objętość 8 stron, dalsze cztery.

Miesięcznik „Polacy w Danii” był natomiast organem Związku Polaków w Danii i ukazywał się od kwietnia 1933 do maja 1939 r., łącznie 34 numery. Redaktorami byli robotnicy polscy i współzałożyciele Związku. Obydwaj odpowiedzialni kierownicy pisma podali obecnie zgodne informacje, że właściwe prace redakcyjne i wydawnicze wykonywał Bolesław Rediger, współpracownik poselstwa polskiego w Kopenhadze (poza ostatnimi numerami, opracowanymi przez Adama Sokolskiego, nauczyciela polskiego w Nakszkov).

Głównym założeniem pisma było utrzymanie polskości wśród imigrantów: dążono do bliższego związania ich z ojczyzną przez język, narodowe tradycje i wyznanie katolickie. Zachowanie wierności Kościołowi katolickiemu, zapewniano, charakteryzuje dobrego Polaka za granicą; w przeciwieństwie jednak do „Polaka w Danii” w obecnym piśmie nie prowadzono stałej „rubryki kościelnej”. Większość publikacji zawierała informacje z życia organizacyjnego i szkolnego oraz dotyczyła aktualnych wydarzeń w Polsce; pismo zawierało również materiały kulturalno-historyczne, nawiązujące do stosunków w kraju.

Miesięcznik nie zyskał chyba jednak większej popularności. Z protokołów wynika, że wielokrotnie zastanawiano się, jak zapewnić piśmie większą poczytność i wzmocnić je finansowo. W przeciwieństwie do swego poprzednika, który zamieszczał tylko ogłoszenia tych firm, które były w jakiś sposób związane z redakcją oraz dworów poszukujących robotników, „Polak w Danii” 15% swych szpalt wypełniał ogłoszeniami handlowymi, przy czym ogłaszający się byli głównie kupcami i rzemieślnikami z miejscowości, w których zamieszkiwało najwięcej imigrantów pol-

skich. Nie były to jednak ogłoszenia przeznaczone tylko dla Polaków, poza jednym, w którym zachęcano do nabywania polskich wędlin<sup>24</sup>.

#### STOSUNEK DO ORGANIZACJI ZAWODOWYCH

Stanowisko duńskich związków zawodowych do przybyłych robotników polskich, a szczególnie związku robotników rolnych, a tym samym i stanowisko socjaldemokratów, było niejednolite. O ile z jednej strony występowano przeciwko imigrantom, ponieważ byli oni wykorzystywani jako „łamistrajki” i wpływali na obniżanie zarobków, o tyle z drugiej — uznawano ich jako przedstawicieli tej samej klasy, którym konieczna była koleżeńska pomoc. Sprawą Polaków zainteresowali się szczególnie wyszkoleni politycznie funkcjonariusze związkowi, którzy usiłowali im pomóc, podczas kiedy robotnicy, którzy bezpośrednio odczuwali skutki „importu” siły roboczej, nie zawsze mówili dobrze o imigrantach. Co do jednego tylko panowała zgodność; powszechne było przekonanie, że robotnicy sezonowi są źle traktowani, a w niektórych przypadkach wręcz maltretowani. W tej sprawie zgodne były nawet stanowiska socjalistów i katolików. Jeden z księży katolickich posunął się do tego, że w swoich usiłowaniach polepszenia położenia robotników polskich zwrócił się o pomoc do prasy socjaldemokratycznej. Wkład socjaldemokracji polegał przede wszystkim na współpracy przy wprowadzaniu ustawy o ochronie Polaków z 1908 r. i na doprowadzeniu do porozumienia w sprawie wynagrodzenia robotników polskich na równi z robotnikami duńskimi (po r. 1920). Tym samym stworzono podstawy równości prawnej między Duńczykami a Polakami.

Dla zapewnienia ochrony robotników duńskich przed konkurencją imigrantów polskich, stworzono Wydział dla Dostarczania Duńskich Sił Roboczych dla Rolnictwa (1915). Nastąpiło to w wyniku interpelacji posłów socjaldemokratycznych skierowanej do ministra spraw wewnętrznych: „Co rząd zamierza uczynić, aby stworzyć miejsca pracy dla robotników rodzimych, na miejsca robotników zagranicznych” (5 III 1915 r.).

Obecnie pewien obraz nastrojów panujących wśród robotników rolnych można uzyskać już tylko na podstawie prasy przeznaczonej dla tych

<sup>24</sup> Jest bardzo prawdopodobne, że do robotników polskich w Danii dochodziła przed I wojną światową „Gazeta Grudziądzka” redagowana przez Kulerskiego (100 tys. nakładu!), która docierała do wszystkich środowisk wychodźczych. W latach trzydziestych dziennik polski wychodzący we Francji „Narodowiec”, miał w Danii około 200 stałych prenumeratorów. W czasie zbiórki zainicjowanej przez redakcję dziennika w r. 1934 na ofiary wielkiej powodzi w Małopolsce, wśród ofiarodawców byli także Polacy z Danii.

robotników rolnych. Mgr Lars Friis, na polecenie duńskiego Muzeum Narodowego zanalizował więc odpowiednie gazety z lat 1893 do 1932: „Landarbejderen”, „Landarbejderbladet”, „Arbejdervennen”, „Tyendelbladet” oraz „Arbejderbladet”. Friis sporządził dla kartoteki około 800 zapisów obejmujących notatki dotyczące polskich robotników sezonowych. Głównym ich motywem było stwierdzenie, że Polacy stanowią zagrożenie dla robotników duńskich: podobnie jak parowa młockarnia — import siły roboczej przyczynia się do obniżenia standardu życiowego robotników duńskich, przeciwdziała dążeniom organizacji i powoduje emigrację młodych Duńczyków. Bezpośrednie ataki na imigrantów są jednak rzadkie. Okazywano im raczej współczucie, wskazywano na ich złe traktowanie, brak środków i opieki. Zwracano się natomiast przeciwko „importerom” oraz wielkim właścicielom, systematycznie informowano o maltretowaniu polskich robotników sezonowych. W ciągu szeregu lat w prasie robotników rolnych napiętnowano wielu właścicieli folwarków i cegielni.

W latach przed I wojną światową zwraca uwagę przede wszystkim fakt, że duńscy robotnicy rolni traktowali z góry Polaków, charakteryzując ich jako „surowych” i „głupich”, a także jako „zstraszonych” i „piesko uległych”. Jako częsty przykład przytacza się ich „łamistajstwo”, czy też zlokautowanie zorganizowanych duńskich robotników rolnych na korzyść Polaków. Fakt zatrudniania polskich dziewczyn przy kopaniu rowów wywoływał gniew bezrobotnych Duńczyków. Domagali się oni, aby Dania — podobnie jak USA — wymagała od imigrantów minimum „kultury”, a niektórzy domagali się wręcz zakazu jakiegokolwiek imigracji.

Organizacje socjaldemokratyczne oficjalnie nie popierały tego rodzaju tendencji. Uważano jedynie, że imigracja sił roboczych oparta na kontraktach powinna być wstrzymana, albowiem robotnicy związani kontraktami nie mają możliwości swobodnego dysponowania swoją pracą. Trzeba jednak także stwierdzić, że w lokalnej prasie dla robotników rolnych spotkać można było uwagi krytyczne i epitety pod adresem Polaków, których określano nawet jako „narodowe niebezpieczeństwo”.

Występowano przeciwko mieszaniu krwi robotników duńskich z „nędznym i wybrakowanym elementem narodu polskiego, który uzyskuje dostęp do naszego kraju”. Znaleźć można jednak także inne głosy robotników rolnych. Pewien parobek pisał np. w r. 1909: „Osobiście nie nienawidzę tych ludzi, dochodzi się natomiast do zniechęcenia naszego ustawodawstwa”. Stopniowo wzięł górę następujący pogląd: „Jeśli to są Polacy, są to także i ludzie”. Już więc przed I wojną światową zaczęto zabiegać o Polaków, werbując ich na członków związku robotników rolnych. Duńskich robotników folwarcznych wzywano do odpowiedniej agi-

tacji wśród polskich towarzyszy niedoli. Agitacja ta pośrednio spowodowała m. in. wybranie do kopenhaskiego Krajowego Wydziału dla Robotników Cudzoziemskich w Rolnictwie, dwóch Polaków, a mianowicie redaktorów „Polaka w Danii”. Chodziło o to, aby we współpracy z Kościołem katolickim utworzyć polsko-chrześcijańską organizację robotniczą. Jako warunek wymieniano przynależność do niej większości robotników polskich. Przeprowadzano rozmowy z księżmi katolickimi oraz ustalono wybranie przedstawicieli robotników ze wszystkich części kraju. Pociągnięcia te miały przeciwdziałać socjaldemokratycznemu wpływowi wśród robotników polskich, nie odegrały one jednak, jak się wydaje, większej roli, chociaż we wrześniu 1918 r. nowa organizacja prowadziła nawet rokowanie w sprawie zarobków z Wydziałem Krajowym.

Jest rzeczą pewną, że księża katolicy mieszały się do spraw zawodowych; zakazali np. dziewczynom polskim należeć do związku robotników rolnych, jak i próbowali nakłonić strajkujących Polaków do pogodzenia się z pracodawcami. Ogólnie oskarża się księży, że bardziej sprzyjali pracodawcom. W r. 1919 na wyspach Lolland i Falster działał agitator polski, Aleksis Touskov, a w prasie robotników rolnych ukazały się liczne artykuły w języku polskim. Między Touskovem a duchowieństwem doszło do zatargu, który zaostrzył się do tego stopnia, że doprowadził do rozprawy sądowej między Touskovem a księdzem z Maribo na tle zarzutu o prowadzenie agitacji z kazalnicy. Touskov przegrał proces w pierwszej i drugiej instancji<sup>25</sup>.

Jedną z form działalności ruchu zawodowego wśród Polaków było dostarczenie im gazet i książek polskich. W r. 1920 musiano jednak zaprzestać kolportażu gazet polskich, ponieważ były one w Polsce objęte zakazem<sup>26</sup>. Kiedy po I wojnie światowej zaczęto odsyłać robotników polskich do kraju, związki zawodowe w ostrym *dementi* zaprzeczyły, jakoby miały cokolwiek wspólnego z odsyłaniem większej liczby żonatych robotników. Niemniej polityka związku robotników rolnych po I wojnie światowej zmierzała do usunięcia robotników polskich z plantacji buraczanych na rzecz robotników duńskich. Zgodnie z obowiązującymi ustawami, tylko tylu robotników cudzoziemskich można było zwerbować, ile było wolnych miejsc pracy. Także urząd ubezpieczeń, na wypadek bezrobocia, ze swej strony działał w kierunku pokrycia zapotrzebowania pracodawców, duńskimi robotnikami rolnymi. Stopniowo udało się do-

<sup>25</sup> Nazwisko Aleksis Touskov było najprawdopodobniej pseudonimem.

<sup>26</sup> W przytoczonym przez Nellemanna przypadku mogło tylko chodzić o literaturę dostarczoną przez którąś z komórek Komunistycznej Partii Polski, gdyż jej to wydawnictwa były w Polsce zakazane.

prowadzić do tego, że w r. 1929 wydano ostatecznie zezwolenie na imigrację. Jednocześnie przestrzegano, aby robotnicy przybyli na wiosnę, opuszczali kraj jesienią. Związkowi mężowie zaufania otrzymali polecenie dopilnowania, by w okresie transportów powrotnych „nikt nie został zapomniany”.

Mimo tych wszystkich okoliczności, doszło do integracji robotników polskich w ruchu zawodowym, a ich solidarność w akcjach strajkowych doprowadziła do zbratania się z robotnikami duńskimi. Znalazło ono swój wyraz m. in. podczas strajku robotników rolnych w r. 1921, kiedy to na wielkiej manifestacji w Nakskov, 200 Polaków zapewniło o swej solidarności z kolegami duńskimi. W prasie robotników rolnych stopniowo zanikały poniżające Polaków wypowiedzi, a w r. 1922 wyrażono publicznie prośbę o przebaczenie za wyrażenie się o Polakach w Danii jako o „mieszkańcach”.

#### KOŚCIÓŁ KATOLICKI

Kościół katolicki w Danii można obecnie znaleźć wszędzie na terenach rolniczych, na których Polacy w ciągu lat zatrudnieni byli w rolnictwie, cegielniach i przemyśle torfowym. Kiedy do Danii przybywali pierwsi polscy robotnicy sezonowi, kościołów tych nie było. Imigracja Polaków i rozwój Kościoła katolickiego są bowiem w różnych częściach Danii ściśle ze sobą związane, przy czym dotyczy to szczególnie wysp Lolland i Falster.

Już w pierwszych latach imigracji przedsiębiorcy duńscy zdali sobie sprawę, że robotnicy polscy i młode robotnice odczuwają potrzeby religijne, których zaspokojenie jest warunkiem zatrzymania imigrantów w kraju. Brakowało jednak księży katolickich potrzebnych zarówno dla opieki religijnej, jak i pośrednictwa między robotnikami i pracodawcami. Nakłoniło to pracodawców o zwrócenie się do biskupa katolickiego z prośbą o sprowadzenie polskich duchownych. Jednocześnie ofiarowano na ten cel odpowiednie sumy, zaś Wydział Krajowy dla Zatrudnienia Robotników Cudzoziemskich wystosował do właścicieli ziemskich okólnik, wzywający ich do okazania księżom katolickim najdalej idących względów: odwożenia ich ze stacji kolejowej, przygotowania wyżywienia i lokum oraz pomieszczeń do odprawiania nabożeństw. Wykazywano, że doświadczenia uczą, iż wiele nieporozumień zdołano wyjaśnić przy pomocy duchowieństwa, toteż organizacje pracodawców na ogół współpracowały z Kościołem. Współpraca ta ujawniła się m. in. w omówionej poprzednio próbie założenia chrześcijańsko-polskiej organizacji robotniczej, jak i w licznych wypadkach wpłacania datków na pracę kościelną i na budowę kościołów.



Opieka duchowna i budowa kościołów nie były jednak jedynymi zadaniem duchowieństwa. W wielu przypadkach robotnicy polscy mogli się zwrócić o pomoc i radę jedynie do księdza. Dotyczyło to np. sprowadzania z kraju metryk urodzenia, wypełniania dokumentów na powrót do Polski, wyjaśniania spraw związanych z umową, zarobkami lub ubezpieczeniami. Na pytanie, skąd otrzymywano pomoc w sporach z pracodawcami, tylko 17% odpowiedziało: „od związku robotników rolnych”. Należy przy tym jednak uwzględnić, że poszczególne jednostki nie traktowały związku jako pomocy prywatnej, gdyż jego działalność sprowadzała się do zawierania ramowych umów taryfowych, które oczywiście działały także na korzyść robotników polskich. Natomiast 64% pytanych odpowiedziało, że pomocy udzielali im księża katolicy. Niektórzy podkreślali jednak, że ksiądz czasami pomógł, lecz najczęściej solidaryzował się z pracodawcami. Podane odsetki wynikają z 210 udzielonych odpowiedzi, natomiast 500 pytanych w tej sprawie nie odpowiedziało, lub też zaznaczyło, że nikt im nie mógł pomóc.

Niemala jest liczba dzieci imigrantów, które pozostały katolikami, niewątpliwie też duża część dzisiejszych katolików Danii wywodzi się ze starych imigrantów polskich. W r. 1956 zanotowano 2638 katolików pochodzenia polskiego, co stanowi prawie 20% wszystkich katolików duńskich. Jeśli weźmie się pod uwagę, że w r. 1920 mieszkało w Danii około 7500 imigrantów polskich, z których wszyscy posiadali dzieci, to nie ulega wątpliwości, że imigracja Polaków była źródłem znacznego zasilenia Kościoła katolickiego w Danii, nawet jeśli w drugiej i trzeciej generacji wiele z tych osób pochodzenia polskiego przeszło do Kościoła ludowego<sup>27</sup>. Spowodowane to było często znaczną odległością od najbliższego kościoła katolickiego i szkół katolickich.

Zgromadzony przez duńskie Muzeum Narodowe materiał zawiera odpowiedzi na pytania, postawione reprezentantom drugiej generacji w sprawie chrztu, I komunii i ślubów. Okazuje się, że pozostanie przy wyznaniu katolickim powiązane jest z wiekiem respondenta. O ile więc 85% (2463 osoby) chrzczonych było w obrzędach katolickich — odpowiednio dane dla I komunii i ślubu wynosiły 78% i 40%; można je uznać jako świadectwo postępującej asymilacji, a także jako dowód zmniejszającego się wpływu generacji starszej na młodzież. Należy przy tym również uwzględnić, że przy zawieraniu ślubu istnieje nie tylko możliwość wyboru między dwoma wyznaniem, lecz także zawarcia go tylko w urzędzie stanu cywilnego. Owe 13%, które zawarły wyłącznie ślub cywilny, obejmuje być może wielu spośród tych, którzy nie mogli się zdecydować

<sup>27</sup> Około 99% ludności Danii jest wyznania ewangelicko-luterańskiego, stąd taka wielka rola imigrantów polskich w rozwoju tamtejszego Kościoła katolickiego.

na wybór wyznania przy zawieraniu związku małżeńskiego. Natomiast na temat ogólnego stosunku drugiej generacji do Kościoła katolickiego dość często odpowiadano, że zachodzą trudności w nakłanianiu dzieci do uczęszczania do kościoła, ponieważ księży — na ogół Niemcy, Duńczycy lub Belgowie — często nie mówią ani po duńsku, ani też po polsku. Ale pragnienie utrzymania tradycji w uczęszczaniu do kościoła było jeszcze wśród imigrantów bardzo żywe.

W celu przebadania zagadnień językowych, Muzeum Narodowe sformułowało pytanie dotyczące języka w jakim odbywa się spowiedź. Spośród respondentów 48<sup>0</sup>/<sub>0</sub> wypowiedziało się za językiem polskim, 7<sup>0</sup>/<sub>0</sub> za duńskim, natomiast 17<sup>0</sup>/<sub>0</sub> oświadczyło, iż jest im to obojętne. Reszta odpowiedziała, że nie uczęszcza do spowiedzi, przeszła do innego wyznania, względnie w ogóle odmówiła odpowiedzi.

#### STOSUNKI Z DUŃCZYKAMI

Z dotychczasowych ustaleń wynikałoby, że imigranci polscy napotykali na znaczne trudności w dostosowaniu się do obcego otoczenia, a na jeszcze większe w procesie przenikania do duńskiej społeczności. Najczęstsze kontakty mieli oni z duńskimi robotnikami rolnymi. Ci zaś właśnie, a także ich dzieci, na tle przedstawionych poprzednio różnic ustosunkowali się niechętnie do imigrantów. Na pytanie: kto wykrzykiwał pod adresem Polaków — odpowiadano: dzieci (41<sup>0</sup>/<sub>0</sub>), koledzy pracy (24<sup>0</sup>/<sub>0</sub>), podczas kiedy 23<sup>0</sup>/<sub>0</sub> wymieniło obydwie te grupy. Oczywiście w poszczególnych miejscowościach sytuacja kształtowała się różnie.

Starzy imigranci skarżyli się, że najczęściej byli napastowani, kiedy występowali w grupie, zwłaszcza zaś, gdy ubrani byli w polski strój. Wołano wtedy za nimi: „Pólaki, leniwe Pólaki” lub też: „Pożeracze ziemniaków”<sup>28</sup>. Duńczycy nie wykazywali w tym względzie większej pomyślności. Jak wspomina jeden z pisarzy duńskich, do najniebezpieczniejszych miejsc w drodze do szkoły należała okolica kościoła katolickiego. Dochodziło tam stale do bójek, na ogół dlatego, że chłopcy duńscy widząc dzieci polskie wykrzykiwali: „Pólaki! Hałastra polska!”, akcentując pierwszą sylabę. Ten charakterystyczny akcent przekształcił słowo „Polak” w wyzwisko. Jeden ze starszych związkowców polskich powiedział: „Nie mam nic przeciwko temu, by mnie nazywano Polakiem, ale kiedy wołają „Pólak’ ogarnia mnie wściekłość”.

Odmienność języka była przyczyną i źródłem wielu nieporozumień. Nie zawsze to, czego miejscowi parobcy uczyli młode polskie dziew-

<sup>28</sup> Były to wyzwiska w brzmieniu niemieckim, przejęte przez Duńczyków, podobnie jak określenie „Aufseher”.

czyny na Lolland i Falster było poprawnym językiem duńskim. Nie ograniczali się przy tym do wypowiedziania sprośności, lecz w różny inny sposób okazywali Polkom brak szacunku. Wielu starszych ludzi wspomina, że duńscy parobcy zachowywali się wobec polskich robotnic niezwykle ordynarnie i wulgarnie. Najogólniej rzecz biorąc, położenie dziewcząt było najtrudniejsze, m. in. dlatego, że mieszkaly w „koszarach”, daleko od innych imigrantów, narażone więc były na nieustanne zaczepki, nie tylko ze strony polskich chłopaków i parobków duńskich.

Najgorsza sytuacja panowała na wielkich folwarkach, gdzie skoszarowano wielu polskich robotników. Dochodziło tu do ostrych starć między grupami, podczas kiedy w małych gospodarstwach Polaków łączyły z pracodawcami zażyłe stosunki i traktowani byli podobnie jak inni domownicy. Że istniały możliwości wyrównania różnic i wzajemnego zrozumienia, dowodziły mieszane małżeństwa polsko-duńskie. Przeprowadzone wywiady dostarczają tu pewnych informacji. Z objętych pytaniami 443 małżeństw, połowa (224) zawarta została między imigrantami polskimi, natomiast 219 między polskimi kobietami i Duńczykami, a tylko 2 małżeństwa zawarli Polacy z Dunkami. Widoczne jest, że najchętniej małżeństwa zawierano między ziomkami. Mężczyźni mieli duże możliwości wyboru wśród Polek, podczas kiedy ich szanse znalezienia polskiego partnera były nieporównanie mniejsze. Uzyskane dane wydają się potwierdzać, że imigranci pierwszej generacji tworzyli społeczność bardziej zwartą. Dane te wykazują także, że wiele Polek było akceptowanych przez Duńczyków jako partner małżeński. Trudno natomiast wysnuć jakkolwiek wnioski z faktu, że tylko 2 Polaków ożeniło się z Dunkami. Albo Polacy nie wybierali duńskich dziewczyn, albo też Dunki nie chciały wychodzić za mąż za Polaków. Uzyskany materiał nie daje na to pytanie wyczerpującej odpowiedzi; wymaga ona bardziej szczegółowych badań.

Niewiele otrzymano również odpowiedzi na pytania dotyczące stosunku Duńczyków do dzieci imigrantów. Spośród respondentów 38% odpowiedziało, że dzieci z powodu swego polskiego pochodzenia były szykanowane, natomiast 42% temu zaprzeczyło. Reszta wstrzymała się od odpowiedzi, lub zaznaczyła, że obecnie nie może sobie już tego przypomnieć. Rozmowy z dziećmi potwierdziły, że w rzeczywistości dzieci polskie lub „półpolskie” były o wiele częściej szykanowane niż inne.

Mimo ogólnie negatywnego nastawienia do polskich robotników, istnieją przesłanki świadczące, że niektóre cechy imigrantów były doceniane: chwalono ich pilność, skromne wymagania i oszczędność. Mówiono nawet, że wielu Polaków, dzięki swej pracowitości i umiejętności gospodarowania kupiło na Lolland-Falster ziemię, a w miastach domy; twierdzono nawet, że z tego powodu Duńczycy napotykali trudności przy

wynajmowaniu mieszkań. Jak wynika z dalszych danych, twierdzenia te były przesadzone.

Dziś zdarza się bardzo rzadko, by napastowano Polaka, chociaż fakty takie mają jeszcze sporadycznie miejsce. Dzieje się tak przede wszystkim wówczas, gdy dochodzi do jakichś konfliktów: podczas sporów między sąsiadami, kiedy mężczyźni za dużo wypiją, lub kiedy następują nieporozumienia między dziećmi; wracają wtedy zadawnione urazy i uprzedzenia. Zawsze wówczas usłyszeć można dawne wyzwisko. Na pytanie czy respondent jako Polak jest obecnie obrażany lub napastowany, 19% odpowiedziało „tak”, 63% „nie”, 9% „nie wiem”; reszta wstrzymała się od odpowiedzi.

Jak już zaznaczono, sytuację, w jakiej znaleźli się imigranci po przybyciu, określić można jako możliwie najgorszą; byli elementem obcym, źle wynagradzanym, bezdomnym; nie posiadali kwalifikacji, odnoszono się do nich z pogardą. Jak więc ci ludzie urządzili się, do czego doszli w Danii?

Przede wszystkim należy stwierdzić, że stali się Duńczykami: 98% dawnych imigrantów posiada obecnie obywatelstwo duńskie. Dalsze odpowiedzi dowodziły, że ludzie ci mają jedyne pragnienie: kupić ziemię, aby stać się samodzielnymi rolnikami. Tylko niewielu z nich wyuczyło się innego zawodu. Ogółem usamodzielniało się 26% respondentów.

Pogłoski, jakoby Polacy bardzo dobrze urządzili się w Danii należy uznać za przesadzone. Częściowo byli oni dobrze usytuowani, ale opowiadania, jakie słyszy się we wschodnim Falsterze, o wielkich polskich właścicielach ziemskich na zachodzie wyspy są po prostu upiększone. Badania wykazały, że żaden z polskich imigrantów nie posiada więcej niż 50 tdr. ziemi (1 tdr. = 2,16 mórg magdeburskich): z 443 rodzin tylko 118 mogło nabyć samodzielne gospodarstwa rolne wielkości od 1 do 50 tdr.<sup>29</sup> W celu uzyskania tych informacji, pytaliśmy o stan posiadania przed osiągnięciem wieku emerytalnego, względnie o wielkość posiadłości rolnej przed jej ewentualną sprzedażą. Jeżeli przyjrzymy się bliżej tym 443 rodzinom, z których 118 posiada własną ziemię oraz zbadamy wielkość posiadłości, otrzymamy dane zestawione w tabeli na s. 69.

Jeśli rodziny te podzielić na małżeństwa polskie i małżeństwa mieszane (polsko-duńskie), wówczas okaże się, że postęp w hierarchii społecznej następował w obu tych grupach różnie. Dwie ostatnie rubryki tabeli wskazują, że „mieszane rodziny” nie przekraczają granicy 30 tdr.,

<sup>29</sup> Tłumaczowi nie udało się dociec, jakiej nazwy skrótem jest „tdr.”; wiadomo tylko, iż odnosi się on do miary obszaru rolnego wielkości 2,16 morg magdeburskich (pruskich).

	Wszystkie rodziny	Rodziny polskie	Rodziny polsko- -duńskie
0 tdr.	325 rodzin	150 rodzin	175 rodzin
1 - 5 „	23 „	10 „	13 „
6 - 10 „	31 „	20 „	11 „
11 - 15 „	30 „	19 „	11 „
16 - 20 „	16 „	13 „	3 „
21 - 25 „	7 „	0 „	7 „
26 - 30 „	4 „	3 „	1 „
31 - 35 „	2 „	2 „	
36 - 40 „	2 „	2 „	
41 - 45 „	2 „	2 „	
45 - 50 „	1 „	1 „	
1 548 „	443 rodziny	1018 tdr. 222 rodziny	530 tdr. 221 rodzin

zaś uzyskana średnia informuje, że rodziny polskie posiadały po 4,6 tdr. ziemi, natomiast „rodziny mieszane” tylko po 2,4 tdr. Nie można osądzić, czy przyczyna tego stanu tkwi w fakcie, że wielu Duńczyków, którzy ożenili się z Polkami, było robotnikami rolnymi, nie zainteresowanymi posiadaniem własnej roli. Polacy natomiast byli synami chłopskimi i nabycie własnego kawałka ziemi uważali za swój najwyższy cel życiowy. Nie można również osądzić, czy różnice w stanie posiadania były odbiciem różnic w zdolnościach i energii. Jak już powiedziano, większość starych imigrantów osiągnęła obecnie wiek emerytalny; najczęściej ludzie ci sprzedali swe gospodarstwa lub przekazali je dzieciom. Do dziś w miastach na Lolland i Falster żyje wiele rodzin polskich, nie można jednak z faktu tego wnioskować, jakoby imigranci w ostatnim okresie życia stawali się mieszczanami. Jeśli np. miasto Nakskov, w pow. Maribo, posiada najwięcej mieszkańców pochodzenia polskiego, lub jeśli Nykobing znajduje się w tym względzie na drugim miejscu, to dlatego, że większość rolników sprzedała swoją ziemię i przeniósła się do miasta, gdyż życie miejskie jest dla emerytów łatwiejsze, chociażby z powodu wyższych rent.

Ale nie tylko rolnicy kupili sobie domy w miastach. Jeśli moment ten traktować jako miernik „posunięcia się naprzód”, to nie mniej jak 75<sup>0</sup>/<sub>0</sub> Polaków nabyło nieruchomości: gospodarstwo rolne, dom z ogrodem, sklep lub warsztat.

Badania duńskiego Muzeum Narodowego, które powinny być przeprowadzone znacznie wcześniej, skoncentrowano na „prawdziwych”, starych imigrantach, a mianowicie tych, którzy urodzili się w Polsce. Nie pominięto jednak młodzieży, chociaż nie łatwo obecnie dotrzeć do tych ludzi.

Urodzili się bowiem w Danii i miejsce urodzenia nie jest żadną wskazówką. W licznych przypadkach, kiedy ojciec był Duńczykiem, mają zwyczajne duńskie nazwiska. Aby jednak osiągnąć jednolite informacje, ankierzy w rozmowach z imigrantami pytali o dzieci: ilu ich było, czy pozostali katolikami, czy są żonaci i z kim (tzn. czy współmałżonek jest pochodzenia duńskiego lub polskiego). Pytania dotyczyły także zawodu i stanowiska dzieci imigrantów. Informacje, jakie otrzymano tą drogą wskazują, że zarobki drugiej generacji nie różnią się zasadniczo od przeciętnych w Danii. Duńczycy polskiego pochodzenia są przede wszystkim zatrudnieni w rolnictwie, leśnictwie, przemyśle, rzemiośle i usługach. Próba stwierdzenia ich przynależności do klas i warstw społecznych prowadzi do następującego wniosku: dzieci imigrantów rzadko są reprezentowane w „wyższych” warstwach społecznych, najczęściej należą do warstw niższych. Nie można więc mówić zarówno o pełnej asymilacji, jak i o statusie mniejszościowym grupy etnicznej.

Brak informacji na temat trzeciej generacji imigrantów; jest ona jednak obecnie jeszcze zbyt młoda, by można ostatecznie określić stopień jej asymilacji.

Z języka niemieckiego przetłumaczył  
i przypisami opatrzył Florian Miedziński

#### LITERATURA I ŹRÓDŁA

- Oprócz zbiorów Państwowego Archiwum, archiwów krajowych Zelandii, Lolland-Falster i Bornholmu, bibliotek ruchu robotniczego, muzeum klasztornego Lolland-Falster, archiwum Lollandu oraz archiwum kościoła św. Brygidy w Mariibo, korzystano z następującej literatury:
- „Arbejderen”, 3. Aarg., nr 34, Kopenhav 1907.
- Beretning fra Indenrigsministeriet om det offentlige Tilsyn med Anvendelsen af udenlandske Arbejdere 109 - 1918.* Kobenhavn.
- P. Drachmann, *Estrup, De danske Sukkerfabrikker 1872 - 1922.* Kobenhavn 1922.
- P. K. Harmer, *Biskop Josef Brems,* Kobenhavn 1945.
- O. I. Janiowski, *Nationalities and National Minorities,* New York 1945.
- P. Klar, *Polakkerne i Danmark og deres praes,* H. Deutscher Kobenhavn 1963.
- J. Klessens, *Mine polakminder fra Lolland-Falsters. Lollans-Falsters historiske samfunds Aarborg XXXVI,* Nykobink 1949.
- E. Kräger, *Die Sachsengängerei.* Berlin 1890.
- J. B. Metzler, *Biskop Johannes von Euch.* Kobenhavn 1910.
- J. Nichtweis, *Die ausländischen Saisonarbeiter in der Landwirtschaft der östlichen und mittleren Gebiete des Deutschen Reiches.* Berlin 1959. *Schriftenreihe des Instituts für allgemeine Geschichte an der Humboldt Universität Berlin,* Band 4.
- Rigsdagstidende* 1907. Kobenhavn.

- H. J. Sinicki, *Le Problème de l'Emigration Polonaise*, Nancy 1939.
- Ch. Sonne, *Landbrugets Forsyning med Arbejdskraft, Dansk Foreing for Socialpolitik*, vol. I, Kobenhavn 1915.
- Statistik Arbøge*, Kobenhavn.
- F. Stuzke, *Preussengängerei russisch-und galizisch-polnischer Arbeiter*. Neudmann 1903.
- W. Stys, *The Influence of Economic Conditions in the Fertility of peasant Women*. *Population Studies* vol. XI, June 1957, London 1957.
- W. I. Thomas, F. Znaniecki, *The Polish Peasants in Europe and America*, I-II. New York 1927.
- G. Wiingaard, *Polske dage*. Kobenhavn 1928.
- J. Zubrzycki, *Polish Immigrants in Britain*, The Hague 1956.